

Lub Czasopisma...

Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszwickiego w Białej Podlaskiej



W NUMERZE:

- Nasza poezja

- Felietony i recenzje

- Humor uczniowski

- Nasze fascynacje

- Rozmowa z Dyrektorem szkoły

- Wiele innych...



Marzec 2008

Witajcie!

Oto powracamy!

Tak, to prawda, przyznajemy się, że ostatnio się nie popisaliśmy. W wyniku różnych zawirowań, niedomówień oraz z przyczyn technicznych, w bieżącym roku szkolnym jest to pierwszy (i mamy nadzieję, że nie jedyny!) numer gazetki.

W tym czasie nastąpiły drobne zmiany w redakcji, a częściowo również w konwencji „Kraszaka” (szczególnie okładka).

Przed wszystkim odeszła redaktor naczelna, Greta Lubańska, której życzymy samych sukcesów po ukończeniu liceum. My postaramy się „utrzymywać poziom”, jednocześnie poprawiając się w częstotliwości wydawania gazetki.

Jak zawsze możecie przeczytać trochę naszej własnej twórczości, w większości poezji. Przy okazji zapraszamy do współpracy!! Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, czy to literackie, czy graficzne...

W samej szkole też nastąpiła znacząca zmiana- naszym nowym dyrektorem został mgr inż. Przemysław Olesiejuk. O tym, jak się zapatruje na przyszłość możecie przeczytać na stronie obok.

Liczymy na to, że nowa gazetka przypadnie Wam do gustu.

Udanej lektury!

Redakcja

Co jest gdzie, czyli tzw. spis treści:

ARTYKUŁY:

- ☞ Podejdz do płotu 4
- ☞ Apel do ludzi 5
- ☞ Made of... plastic? +wiersz 6
- ☞ Ile % duszy? 11
- ☞ Recenzja: Ziemiomorze (tv) 14

WYWIAD:

- ☞ Rozmowa z Dyrektorem 3

POEZJA:

- ☞ „***”, „W imię Twoje” 4
- ☞ Nasza poezja 8
- ☞ Do Makbeta 10

W KRĘGU NASZYCH FASCYNACJI:

- ☞ Philip K. Dick 12
- ☞ Michał Anioł 13

EXTRA:

- ☞ Opowiadanie „ Marcepan” 15
- ☞ Uczniowski humor 17

Wywiad z Dyrektorem

Z mgr inż. Przemysławem Olesiejukiem rozmawiają Justyna Tychmanowicz i Filip Piaseczyński.

Jak Pan się czuje w nowej szkole?

Czuję się doskonale. Proces adaptacji do nowego środowiska, nauczycieli i uczniów przebiegł bez przeszkód. Dla mnie praca w tej placówce jest ogromnym wyróżnieniem, uważam, że Kraszewski to najlepsza szkoła w mieście. Młodzież, która tu rozpoczyna naukę, wyróżnia się wysoką punktacją z egzaminu gimnazjalnego, co świadczy o tym, że lubi się uczyć, umie się uczyć i przede wszystkim chce się uczyć. Z taką młodzieżą, o dużym potencjale i wysokim poziomie intelektualnym pracuje się dużo lepiej.

Szczerze mówiąc jeszcze niezupełnie odczułem atmosferę szkoły, gdyż dyrektorem jestem od **29 grudnia 2007 roku**, czyli w zasadzie od 2008 roku. Pierwszym ważnym spotkaniem z uczniami była Studniówka. Zachwytiło mnie fantastyczne wystąpienie młodzieży w ramach części artystycznej. Gratuluję pomysłów, a przede wszystkim różnorodnych talentów.

Widzę także, że jesteście uczniami zupełnie innymi niż Ci, z którymi spotykałem się dotychczas. Jest to dla mnie nowe doświadczenie i duże wyzwanie.

Mówił Pan o zaletach uczniów. Zauważa Pan jakieś wady?

Mówię o zaletach, ponieważ na razie odkrywam tylko pozytywne cechy. Oczywiście nie jest tak, że w szkole nie ma żadnych problemów. Sądzę, że są to sprawy indywidualne i zrobię wszystko, aby je sukcesywnie rozwiązywać. Waszym zadaniem jest właściwe wykorzystanie wszystkiego, co proponuje szkoła. Zapewne uczniowie przeżywają stres związany z maturą, z ocenami, przygotowaniem się do lekcji, ale jest to nieodłączny element atmosfery każdej szkoły i wspólnie musimy sobie z nim radzić.

W jakiej atmosferze przebiega współpraca z nauczycielami?

Szkoła to nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele, z którymi wspaniale mi się pracuje. Uważam, że są to wartościowi ludzie, z którymi -mam nadzieję- nawiązałem już dobry kontakt. Chcemy wspólnie podwyższyć poziom jakości pracy szkoły i Waszej wiedzy, bowiem oceny nie są najważniejsze, ważne jest to, jak wykorzystacie zdobyte wiadomości i umiejętności. Najważniejszą weryfikacją jest matura oraz to, gdzie dostaniecie się na studia. Naszym zadaniem jest przekazanie takiego zasobu wiedzy, aby każdy z Was dostał się na wymarzoną uczelnię.

Przewiduje Pan w najbliższym czasie jakieś zmiany?

Trudno mówić o zmianach. Szkoła pracuje dobrze, jest otwarta na potrzeby ucznia, a wszelkie trudności staramy się korygować na bieżąco. Nie zamierzam robić żadnej

rewolucji, ponieważ wiem, że celem każdego nauczyciela i moim jest, aby szkoła z roku na rok pracowała lepiej. Owocna praca nauczycieli będzie możliwa dzięki nowoczesnym pomocom dydaktycznym. W ramach szkolnego budżetu postaramy się wyposażyć szkołę w nowe tablice, komputery, stojaki, mapy. Zapewnimy dostęp do sieci internetowej w każdej sali. Kolejnym celem jest wykonanie pracowni przedmiotowych i ich wyposażenie. Inicjując modernizację klas liczymy na integrację uczniów, bo jeśli weźmiecie pędzle i pomalujecie swoją salę według własnych pomysłów, macie moje zapewnienie, że, będziecie mogli z niej korzystać przez 3 lata. Cały czas kieruję się właściwym promowaniem naszej szkoły, dlatego pragnę, aby korytarze wyglądały inaczej, aby Wasze zainteresowania i wszelkie prace były tam wyeksponowane. Chcę, aby szkoła ożyła w czasie przerw, aby odstresowywała się w sposób mądry, nie szukała pokłasku wśród głupoty. W poniedziałek organizujemy na długiej przerwie konkurs talentów i pragnę, aby każdy w te „kulturowe” poniedziałki zmotywował się do pokazania swoich własnych zainteresowań. Sądzę też, że nie o to chodzi, żeby nauczyciele proponowali Wam nowe pomysły i krzyknęli: „Zróbmy coś! W szkole funkcjonuje Samorząd Uczniowski, który według mnie powinien inicjować Wasze działania. Jeżeli propozycje uczniów nie będą do przyjęcia z jakiegoś powodu, powiemy stanowcze „nie”. Dyrekcja musi być asertywna i taką będzie. Jeśli będą jednak to dobre inicjatywy, będziemy się z nimi zgadzali. Co więcej ucieszymy się, bo jeżeli wyjdziecie ze szkoły i będziecie mówić, że w tej szkole jest fajnie, że coś się dzieje, to do naszego liceum będzie lgnęło jeszcze więcej młodzieży?

W zmianach mogą, więc pomóc także sami uczniowie. Na pytanie: „Czy jesteśmy fajni?”, odpowiem: „Jesteście”, tylko pokażcie, że umiecie się bawić, organizować, zrobić coś dla własnego dobra, czyli dla całej szkoły. Liczę na inicjatywę młodzieży.

Nie boi się Pan porównań z byłym dyrektorem Panem Wojciechem Leszczyńskim?

Myślę, że nie są one potrzebne, choć na pewno się pojawiają. Każdy ma jednak inne spojrzenie, inną wizję i plany dotyczące szkoły. Historia się toczy, ale też zamyka w pewnym momencie, tworząc określony rozdział. Uważam, że każdy następny dzień przynosi nowe rozwiązania i nowe pomysły, a ja wykorzystam je, aby szkoła nadal się rozwijała.

Dziękujemy za rozmowę.

Dziękuję i zapraszam ponownie.

Podejść do płotu

Każdy człowiek jest bramą tajemniczego ogrodu, ale tylko nieliczni poszukują klucza, aby ją otworzyć. Eksploratorzy wrażeń nie starają się wejść do wnętrza kwitnącej duszy, zatrzymują się przed zamkniętą furtką i odchodzą. Są pewni, że „Sezam” sam się otworzy po wypowiedzeniu zaklęcia. Istnieją też tacy, którzy włamują się na siłę, sieją plotki, są niedyskretni i bezwzględni. Po kilku takich incydentach zamek się psuje i coraz częściej się zacina, nie pozwalając na poznanie tajemniczego ogrodu naszej osobowości. Dziwny jest fakt, że sami właściciele gubią kluczyk, zamykając się w sobie, więżą sumienie i nie dopuszczają go do słowa, nie wykraczają poza granice swojego świata, będąc zagubionymi wśród społeczeństwa. Czują się inni, a jest to skutek nierozgarnięcia i ciągłego pośpiechu za sukcesem. Nie potrafią spojrzeć na bogactwo kwiatów swojego duchowego ogrodu i docenić tego, co posiadają. Desperaci zakładają sobie bramę automatyczną, która jest sterowana pilotem. Otwiera się z łatwością i za każdym przyciśnięciem guziczka. Często naszym charakterem manewrują źli ludzie, którym zależy tylko na zaspokojeniu ciekawości lub wydeptaniu trawnika. Często idziemy na łatwiznę i dlatego coraz rzadziej zauważamy różnorodności między posesjami osobowości. Łzy dla kwitnącej duszy są jak woda niezbędna do życia, a uśmiech to słońce. Kiedy zapominamy o pielęgnacji swojego ogrodu i pilnowaniu kluczyka, możemy stać się rozwalonym barakiem pośrodku pustego pola, a naszą domeną będzie wałący się płot.

Paula, kl.II" f"

W imię twoje

położyłeś mi świat pod nogi
niebo ukazałeś oczom
postawiłeś dęby wśród leśnych drzew...
... i zamek z piasku nad morzem
dałeś mi radość i smutek
dałeś promyk słońca o świcie
ukazałeś mi drogi rozstaje
zakręty na prostych drogach
pozwoiliłeś usłyszeć szum wiatru
i poczuć mróz na różowym policzku
pokochałeś taką jaką jestem
teraz ja jak perła w twej koronie
pragnę pomagać innym
ukazywać świat w jego pełnej odsłonie
i powtarzać zdanie
wszystko w imię Twoje..

błysk..
hałas..
i głucha cisza
i nic tylko krzyk
i stare buty stojące u drzwi
wołające
krzyczące
lamentujące
i cisza
i pustka
i gnijący kwiat
porwane zdjęcie leżące na stole
a na nim ja
i mój świat
i mój dom
i stare buty

Nk

Ludzie!

Chciałabym poruszyć bardzo ważny dla nas wszystkich temat. Chciałabym, żebyście usłyszeli, usłuchali i zrozumieli, że nawet w czasach komercjalizacji miłość i przyjaźń jest przecież najważniejsza. Nie bójmy się wyrażać jej słowami i czynami, ale przede wszystkim jednak słowami!

W czasach, kiedy wszystko i- jak się zdaje- wszystkich można kupić, ludziom wydaje się, że miłość też jest na sprzedaż, do wynajęcia, że nie trzeba się o nią starać, zabiegać, zdobywać. Wystarczy kasa.

Ale przecież tak nie jest! Czy czekoladki-serduszka albo lizak o takowym kształcie zastąpią słowa: „kocham Cię”, „lubię Cię”, „jesteś dla mnie wszystkim”? Nie, nie zastąpią. I zawsze będą tylko smutną parodią wyznawania uczuć.

Boimy się mówić, że kochamy. Wolimy to napisać, wysłać za pomocą kartki elektronicznej, czy też wytatuować sobie inicjały ukochanej osoby na ramieniu, kostce, karku etc. Wolimy to tak wyznać, bo jest dla nas wstydem powiedzieć komuś, że nam na nim zależy. Wystarczy napisać SMSa, maila, i po sprawie. Ale czy na pewno? Przecież po „drugiej stronie”, też jest człowiek, który oddycha, żyje, czuje (!). Który chce kochać i być kochanym. Czy uważacie, że jemu takie suche, „papierowe” zapewnienie o dożgonnej miłości wystarczy? Jeżeli tak, to zastanówcie się, czy Wy też nie potrzebujecie bliskości, dotyku dłoni, zapachu; nie potrzebujecie miłości od kogoś usłyszeć? Właśnie!

W każdej chwili, miejscu i piosence, ba! Nawet w reklamie słyszysz: „kocham Cię” Zdaje się, że to nie powinno już nikogo dziwić, prawda? Jednak w żadnej z tych form przekazu nie jest to miłość prawdziwa: każda prawie piosenka nawołuje do wszechogarniającego pożądania, miłości fizycznej, tak zwanej. A reklamy? Zauważmy: czy nie w każdej z nich słyszysz: „Pokochasz swoją nową wiertarkę!”, Niektóre wręcz posuwają się do szantażu: „Jeżeli kochasz swoje malarstwo, to musisz mu kupić te pieluszki, ten soczek, grzechotkę, lalę”. Jak nie kupisz, jesteś ‘be’ i nie kochasz swojego dziecka! Dalej... Hm, przykłady takie mnożyć można w nieskończoność. W dzisiejszych czasach nawet reklama gumy do żucia czy mrożonej herbaty emanuje erotyką, by tylko zainteresować. Czy do reklamy zupy w proszku naprawdę potrzebujemy kobiety ubranej tylko w fartuch? Większą część tych reklam proponuję emitować późno w nocy i dodatkowo opatrzyć czerwonym kwadracikiem, na wszelki wypadek. A przecież nadal są wszędzie i nadal ogólnodostępne. „Mamusiu, a co tej pani zza fartuszka wystaje?”

Dokładnie to samo dotyczy zabawek dla- zdawałoby się- dzieci: nie tylko lalek Barbie, które, po uprzednim całkowitym rozebraniu, prezentują swe wdzięki.

Teraz szmaciana lalka to przeżytek. Lalka, która robi to, co „prawdziwe niemowlę”- to jest coś! „Pokażę dzieciom w przedszkolu, ta mała Kaśka zzielenieje z zazdrości, i o! Lalkę taką napełniasz wodą, dusisz za łeb: o, płacze. Wciśniesz guzik na dłoni: zaczyna się śmiać. Na zawołanie, jak robot. No bo czym w końcu jest? A jak Ci się znudzi, to wyrwasz jej serce: kilka kabli i baterie, chociaż wcześniej byłeś w stanie rozplakać się na pół sklepu: „KUPCIE MI JA, JA JA PRZECIEŻ KOOOOCHAM!”. I oto Wasza miłość kończy na śmietniku, bez rąk i nóg. A gdy w domu pojawia się malutka siostrzyczka, rodzice słyszą: „Lala be, zabierzcie ją: nie śmieje się na zawołanie i śmierdzi.”. Dziecko jest zazdrosne- rodzice mają swoją nową „lalę” i nijak nie potrafią zrozumieć, że „ JA JEJ PRZECIEŻ NIE CHCĘ!”. Wasza stara lalka- namiastka miłości- była lepsza: karmisz, kiedy chcesz i wyłączasz, kiedy chcesz. I czy to miłość?...

To samo dotyczy wirtualnej przyjaźni- słyszysz: „mam 20 lat, jestem wysoki, ćwiczę judo, a w wolnych chwilach czytam Coehlo.” Jaka jest prawda? Po drugiej stronie siedzi 50-letni, niski, łysiejący, przygruby z lenistwa facet, który najchętniej spaliłby biblioteki całego świata. Nie mówiąc już o żadnym sporcie! „W Internecie nikt nie wie, że jestem psem”. No, bo przecież nie wiesz, z kim masz do czynienia. A to, że mówisz temu komuś, że masz problemy w szkole, koleżanki Cię nie akceptują, a chłopak Twojego życia nie zauważa, to wcale nie znaczy, że jest on Twoim przyjacielem, prawda? Poza tym, większość takich „przyjaźni” kończy się po pierwszym spotkaniu „w realu”, gdy okazuje się, że wysoka, opalona i szczupła blondynka, to tak naprawdę rudawa okularnica. Jednak do tej pory jeszcze nie otwarto sklepu z przyjaciółmi. Wpadasz, a po 5 minutach wychodzisz ze swoim przyjacielem idealnym, na dożywotniej gwarancji. Czy to nie piękne? No właśnie, wcale to nie takie genialne: „przyjaciele: 20% taniej”?

Czy nikt nie boi się, że kiedyś nadejdą czasy, gdy usta nie będą nam potrzebne i w ramach ewolucji zamilkniemy na zawsze? Usta będą tylko do jedzenia i picia. Słów zabraknie.

Zastanówmy się, więc moi drodzy, czy naprawdę warto rezygnować z tego prostego-trudnego zwrotu „kocham Cię”, rezygnować kontaktu z drugim człowiekiem, możliwości pocieszenia, bliskości, a o miłości (takiej prawdziwej) słyszeć jedynie w piosenkach? Nie, nie w tych nowych. Kultura masowa sprawiła, że słowo miłość „wyblakło”. A może po prostu zbyt często jest ono wykorzystywane do celów handlowych? Obdaruj tego mężczyznę golarką- pokocha Cię! Czy warto to napisać, wytatuować i zostać z tych dwóch uciążliwych słów zwolnionym? Czy warto...?

Sihaja

Made of... plastic?

Z przerażeniem obserwuję, jak coraz więcej osób w wieku licealnym czy gimnazjalnym, ulega wpływowi kultury masowej, która dosyć słabo zamaskowana działa za pośrednictwem tak dobrze znanych każdemu mieszkańcowi Ziemi mediów. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że skutki tego umasowienia są, niestety, w stanie mocno opłakanym.

Jeszcze kilka lat temu ludzie jakoś potrafili dzielić się swoimi refleksjami i spostrzeżeniami dotyczącymi ciekawych i wartościowych książek, dzieł sztuki, muzyki... Tego, co ubarwiało ich życie i sprawiało, że mogli się rozwijać- obojętnie- duchowo lub fizycznie. Obecnie wszystko zanika. Ludzi inteligentnych, kulturalnych i wewnętrznie kolorowych z każdym dniem wypiera jakże płytkie i sztuczne, tzw. „pokolenie MTV”. Przykre, że przestają się liczyć nie tylko wartości tradycyjne, ale także te, które zwykle są definiowane jako część ideologii subkultur- uwaga!- młodzieżowych. Nie mówi się o równości i tolerancji (a czasem wręcz przeciwnie... komentarz jest chyba zbędny), nie walczy się o mentalną wolność, nie sprzeciwia się manipulacji. Gdyż to właśnie jej poddaje się większość młodych ludzi. Programy telewizyjne, najczęściej wymyślone i wyprodukowane przez wspaniałomyślnych Amerykanów ku uciesze tamtejszych „czaderskich” nastolatków, odpowiednie gazety i strony internetowe określają w tej chwili kanon tego, co ważne i godne uwagi ich odbiorców. A czy ustalają też nowy system wartości? Czy może raczej dążą do tego, by takowy w ogóle przestał istnieć?

Przygnębiający jest fakt, że nie umiemy się temu przeciwstawić, zdobyć się choć na szczyptę indywidualizmu. Przykład? Rozglądam się po ulicy- i co widzę? Prawie wszystkie dziewczyny i kobiety, nieważne czy mają 15 czy 30 lat, paradują w tych samych butach, bluzkach o identycznych fasonach, rzecz jasna nie dłuższych niż za pępek oraz podobnie skrojonych i ozdobionych biodrówkach. Rozumiem- moda. Lecz czy nie można do tego, co obowiązujące w danym sezonie dodać czegoś od siebie, stworzyć swój własny styl, być choćby w jednej setnej kimś niepowtarzalnym? Rozumiem- to wygląd, sprawa powierzchowna. Gorzej jednak, jeśli podobny sposób rozumowania przenosi się na naszą sferę duchową. Tak właściwie, to jakie poglądy mają dzisiejsze nastolatki? Czy mogą mieć jakiegokolwiek pojęcie o tym, czy zjawisko, w które same są wplątane jest pozytywne, czy też nie, skoro bogami, którym codziennie składają hołd jest telewizor, komputer, głośno bębniące głośniki (słuchawki), krótkie, kolorowe „ciuszeki”, wreszcie wszelkiego rodzaju używki, każdą formę czytania zaś i poznawania siebie i świata poprzez zgłębianie dzieł klasyków wrzucają do lamusa? Przecież nawet moda ma swoją historię, każdy rodzaj muzyki miał swoje korzenie, a pomysły na scenariusze filmowe też nie wzięły się nie wiadomo skąd.

Pytanie tylko, czy to, czym się teraz zajmujemy naprawdę nas interesuje, jest naszą pasją i czy jest warte poświęcanego temu czasu? „Pewność niepewna”, za jakieś pięć lat może się okazać, że wcale nie wykorzystaliśmy czasu młodości tak, jakbyśmy chcieli- po prostu biernie ulegaliśmy temu, co podawano nam na tacy- włączaliśmy ekran, wyłączaliśmy myślenie... Tylko wtedy nie dostaniemy pilota i nie zrobimy „klik”, żeby cofnąć się w czasie i naprawić to, co pośrednio wyrządziła nam kultura, która w rzeczywistości jest wszystkim innym oprócz kultury.

Warto się nad tym zastanowić, bo aż strach pomyśleć, jak przedstawiać się będzie nasze społeczeństwo za dziesięć lat, kiedy wszyscy zciciele MTV dorosną (jeśli w ogóle dorosną...)?

Pozostaje mi chyba tylko wierzyć, że poważne stanowiska w tym kraju obejmą ludzie, potrafiący myśleć, kontrolować swoje życie i niedający się oszukać tanim rozrywkom. Przepraszam ich od razu za te uogólnienia, zdaje sobie sprawę, że może odrobinę przerysowałam naszą rzeczywistość (szczególnie tę w Kraszaku;)), jednak nie znaczy to, że osoby jeszcze „niezarażone” nie mogą stać się podobne do swoich plastikowych kolegów i koleżanek. Coraz częściej ktoś, kto np. czyta cokolwiek lub słucha muzyki innej niż techno czy klubowa jest uważany za dziwaka. Zdarza się więc i tak, że aby być akceptowanym przez otoczenie, udaje kogoś innego- na pewno nie lepszego! Dlatego, błagam: **NIE DAJCIE SIĘ UMASOWIĆ!**

(seclvere)

czarny koralik zanurzony w różowym lukrze
otoczony różowymi koralikami na około świat różowy i różowe drzewa
tylko kanarkowa litera M wynurza się z tej różowej parady
na każdej ulicy żółtozłoty symbol wiary

i masy różowych koralików ciągnących do świątyni- Arkadii
i msza święta emitowana co niedziela w MTV
i poranna modlitwa słyszana przez rodziców- „więcej kasy”
i galeria świętych obrazów na fotka.pl
i medaliki noszone przez miliardy z napisem MP3
a czarny koralik toczy się toczy
i zostaje zdeptany...

Nk

NASZA POEZJA

TYLKO MAŁA KROPLA ROSY ZOSTANIE

na niebie rozbłysła złota nić
na niebie białe chmury powstały
na niebie widać ptaka lot
i na niebie grzyb atomowy stoi

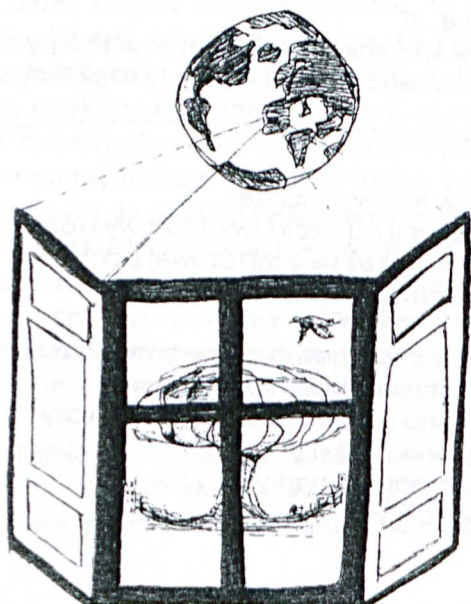
czaszka śmierci unosi się wkoło
a kwiaty tracą barwy pod warstwą pyłu
pożary trawią ziemię
a drzewa czarnieją w bólu
/ich liście mieniają się barwami czer-
wieni
i wszystkie rodzą kwiat ognisty/

motyl uduszony leży na trawie
a pies już nie szczeka
na plaży leży ryba
a tuż za nią rybak

domy jeden za drugim
w szeregu milczenia

/lalka leży pod schodami
i nie ma już właściciela/

tylko mała kropla rosy została
/a i ona radioaktywna/



*** O MIŁOŚCI... ***

o miłości serc ognistych
o miłości pani życia
o miłości czerwonej jak maki na łące
o miłości toczonej przez aortę do serca
ciekły metal wlewany do żył
wypalający wnętrzości
o miłości do świata
o miłości do Boga
o miłości do tego jedyne
o miłości która rozsadza głowę
mózg biały spływa po ścianie
szara maź wypływa oczodołami
o tej miłości już pisano
rozważano dyskutowano
o niej powstały pieśni sonety
poematy erotyki
eposy traktaty
a o mej miłości do mrówki nikt nie napisze
dlaczego- pytam
bo ma miłość platoniczna
bo ma miłość nie ognista
bo ma miłość tylko moja
a czy mrówka gorsza od lauru rosnącego
a czy gorsza od helleńskiej pani
a czy gorsza od kobiety
mrówka całe życie tyra
całe życie walczy
gryzie kąsa
zwłoki zbiera
a na końcu podnosi czerep
i zdycha
a czy mrówka gorsza- pytam

Nk

„Wspomnienie tamtego drzewa”

musnął skrzydłem
lekkością, miłością, czułością
w świetle jego aureoli
przy blasku tamtego księżycyca
pamiętasz?
jak nieśmiało błyskał, wśród ciemności
nocy
wyszeptał, cicho
prawie bezgłośnie,
że chce szczęścia, radości, miłości
czułości
czekał tak,
stał
pod tym starym drzewem,
którego gałęzie pamiętają wiele takich
chwil,
gdzie na jego korze jest pamiętnik
życia każdego z nich
czekał na szczęście
przyszło
ubrane w niebieską sukienkę
z lekkiego materiału,
powiewała na wietrze.
było szczęściem nie na długo.
Piękne szczęście, chodzące.
Lecz tylko na zewnątrz
wewnątrz?
pneumatyczne jak kości tego słowika
co śpiewał pośród gałęzi tamtego drzewa
czekał dalej
Nie wiedział czym jest szczęście
choć sam był szczęściem
nie pisana była mu miłość ludzka,
cały czas stał
zapomniał, że jest aniołem.

„Wybrukowane”

zmęczona życiem zamykam się w sobie
czekając na poprawę dnia
anabiozy.

bez życia, beznadziejności mrok
tłumi moje myśli
ściska, otacza, miazdzy.

obmurowana szarością rzeczywistość
milczy, jej stłumiony krzyk
trwa w zapomnieniu.

każda rysa, każde pęknięcie
jest czymś, coś przypomina.
To ONA! pisze na przyulicznym murze.

krwawą łzą maluje, palcuje
nieskażoną złem ścianę
niczym Picasso

zdeptana jak kwiat
nieżywa?
w swoim małym "wielkim" autystycznym

świecie siedzi pod ścianą
zakapturzona
chce się odciąć, zniknąć.

czemu bycie niewidzialnym jest takie trud-
ne?

odgłos kroków
kocie łby drżą, pulsują.

pobladła twarz
odbija czerń
ogarniającej melancholii.

Amigdalin



DO MAKBETA

Nie wiem czy chciałabym być
twoim adwokatem

To że zabiłeś dałoby się
wybronić

Przecież nie chciałeś...

(To był przypadek

Pamiętasz?

Nie tak trzymałeś nóż

Pamiętasz?

Zresztą to nie ty zabiłeś króla

Pamiętasz?

Zresztą król żyje

jest w Szkocji

ma się dobrze

pozdrawia)

To że zabiłeś dałoby się
wybronić

Ale podeptałeś wrzos...

Przed pierwszym krokiem wahałeś się długo
Wiedziałaś że będziesz musiał postawić drugą stopę
Gdy purpurowe proroctwa wiązały ci ręce
Pod butami chrzęściły łydźki jak kosteczki dziecka
Nie pozwoliłeś wyschnąć porannej rosie
Filetowe główki zwrócone ku słońcu
Ogłuszałeś cieniem
I wdeptywałeś w ziemię
Biegałeś jak obłąkany
Nie wróciłeś po śladach

A teraz pięknie pachniesz wrzosem...

Już nigdy nie pozbędziesz się tego zapachu
Choćbyś powiesił się na krzewie jaśminu nie pozbędziesz się go
Kiedyś jego słodycz cię udusi

Jak wyrzut sumienia nie wiadomo skąd



11e % duszy?

Jaki wpływ na naszą psychikę, postępowanie i kontakty międzyludzkie ma wygląd? Czy nie jest obecnie tak, że ważniejsze jest to, jak ktoś się prezentuje fizycznie, niż jaką jest osobą? Na swój sposób spróbuję odpowiedzieć na pytania wyżej wymienione oraz to zawarte w piosence zespołu Dezerter, tzn. „Ile procent duszy jest w człowieku?” Czyli: pierwsze wrażenie, pozory, powierzchowność, moda i materializm a ludzka, tłumiona wrażliwość na piękno wewnętrzne.

Cechą ludzką jest oceniać innych po wyglądzie. Wydaje nam się naturalne, że wizerunek drugiej osoby odpowiadać będzie jej zachowaniu i automatycznie, bo nie zawsze świadomie, rysujemy w umyśle jej portret psychologiczny. Choć niektórzy twierdzą, że ocenianie urody człowieka odwołuje się do indywidualnych preferencji i wyobrażeń, w większości przypadków trafnie oceniamy to, czy dana osoba może się podobać innym. W każdej społeczności istnieje pewien model kobiety i mężczyzny uchodzących za atrakcyjnych fizycznie. Wzór szczególnie żeńskiej urody często jednak podlega zmianom wraz z modą i upływem czasu. A żeby być postrzeganą jako atrakcyjna, pani w każdej niemal epoce i kulturze musiała się zdobyć na wszelkiego rodzaju poświęcenia, cierpieć katusze.

Wystarczy przywołać choćby na myśl noszenie utrudniających oddychanie gorsetów, krępowanie stóp dziewczynkom w Chinach, zakładanie na szyję kilkunastu obręczy

w jej celu wydużenia przez członkinie niektórych afrykańskich plemion, przekłuwanie ciała, tatuże, tamanie nosów u Aborygenów, wywoływanie zęza przez Majów i inne liczne deformacje, które miały czynić damę piękniejszą. Były jednak i czasy sprzyjające kobiecie, np. barok czy początek XX wieku. Pulchne, rubensowskie kształty budziły namiętność i pożądanie, specyficzna figura Marilyn Monroe zaś zapewniła jej tytuł „seksbomby wszechczasów”. Są też poeci, którzy zwą się turpistami i zachwycają się brzydotą, chorobą i kalectwem, a odtaczają się od wszelkich form estetycznych. Jak widać, różne były koleje ustalania kanonów piękna.

Dzisiaj także istnieją odrębne kultury mające swoje własne wzorce, stanowią one jednak mniejszość. Cały świat natomiast przejmując modele ustalone oczywiście na „Zachodzie”, promując szczupłe (żeby nie powiedzieć- chude), „młode piękności” o nieskazitelnej cerze, w dziewięćdziesięciu kilku procentach „poprawione” przez komputer. A kobiety, jak to one- idą na odsysanie tłuszczu, wstrzykują sobie botoks, powiększają piersi, wydają majątek na kosmetyczkę i fryzjera. I po co to wszystko? No właśnie, oto jest pytanie.

Dawno, bardzo dawno temu, w dalekiej Grecji, rozwój fizyczny był równie ważny, co duchowy. Antycznym ideałem piękna był bowiem „kalos kagathos”, czyli „piękny i dobry”. Termin ten oznaczał doskonałość etyczną, a przymioty ciała były nierozdzielnie związane z przymiotami duszy. A potem nadeszło średniowiecze, czyli dusza- tak, ciało- precz! Asceza była cnotą powszechną i pożądaną. Później znów powrót kultu cielesności człowieka i tak na zmianę. Przez te wszystkie lata, od kiedy matka zeskoczyła na ziemię, w naszej świadomości pojawiło się mnóstwo uprzedzeń wynikających z ukształtowania się różnorodnych stereotypów.

Od wieków ludzie ładni są traktowani jako porządni, uczciwi i o dobrym sercu, zaś ci drudzy od razu są kojarzeni negatywnie. Niemalże wpływ na to miały powieści, literatura, teatr i film, w których zwykle postaci pozytywne były urodziwe, a role czarnych charakterów odgrywały brzydule (np. Baba Jaga) i potwory czy dzikie bestie (rzecz jasna, wilk...). Ale skądś ten niesprawiedliwy podział musiał się wziąć. Ano z psychiki człowieka po prostu.

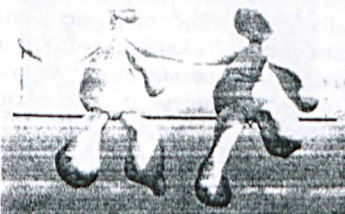
Już od chwili narodzin dziecko poddawane jest dokładnym oględzinom- czy jest ładne, co po kim odziedziczyło i jakie będzie w przyszłości. Później wcale nie jest łatwiej. W szkole ci mniej obdarzeni urodą są bezlitośnie wyśmiewani, wpadają w kompleksy i są mniej otwarci niż ci, którzy cieszą się wśród rówieśników dużą popularnością, związaną z ich atrakcyjnością fizyczną. Z wiekiem jest to coraz trudniejsze. Aby osiągnąć sukces mężczyzna musi być wysoki, posiadać właściwie umięśnione ciało i przystojną twarz. Kobieta zaś powinna mieć niewinną buzię, ładne włosy i odpowiednie zaokrąglenia. Te cechy nie powodują wyłącznie większego powodzenia u płci przeciwnej, ale również pozytywnego bądź nie odbioru przez innych, np. przez pracodawców czy kontrahentów. Choć obecnie dużo można zrobić w kierunku poprawy własnego wyglądu, a dzieci uczy się, że pozory to coś złego, trudno jest się pozbyć nawyku przyklejania komuś określonej etykiety już po kilku minutach znajomości. Najczęściej dopiero po czasie przekonujemy się, z kim tak naprawdę mamy do czynienia i jak bardzo- lub też wcale- myliliśmy się w swoich osądach.

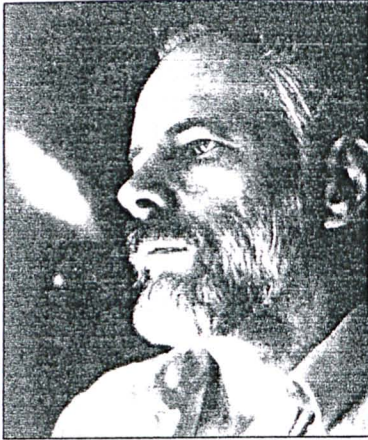
Na pewno dążenie za wszelką cenę do ideału po to tylko, by sprostać wymogom społeczeństwa nie jest niczym dobrym. Powoduje bowiem wiele różnych chorób (depresje i załamania, jeśli nie udało nam się tego osiągnąć, uzależnienia, anoreksje i bulimie, trwałe zniekształcenia ciała, itd.) oraz brak samoakceptacji. Powiedzmy sobie szczerze- XXI wiek to jak dotąd czas najbardziej chyba promujący płytkość i niestosowność wyrabiania opinii o ludziach na podstawie ich wyglądu. W grupie przyjaciół i znajomych nasza osobowość może być doceniona, w wielkim świecie może być na to szansa. A jednak nie wolno się poddawać.

Jest takie ciekawe opowiadanie Bartka Świdarskiego, pt. „Przejrzeć facetów”. To historia młodej lekarki szukającej miłości, która pewnego dnia otrzymuje od tajemniczej nieznanym ciemne okulary o zadziwiających właściwościach- pozwalają widzieć ludzi takimi, jacy są w głębi duszy. I tak dwudziestolletnia kobieta okazuje się być pomarszczoną staruszką z poważną wadą serca, niezbyt pociągającą pielęgniarzką to tak naprawdę niesamowita piękność, a muskularny przystojniak z pubu- odrażający, owłosiony potwór. Główna bohaterka całą sytuację zaczyna się nawet całkiem nieźle bawić... do czasu, kiedy spogląda w lustro i widzi w nim pustą, drewnianą twarz bez wyrazu...

Nasuwa mi się teraz skojarzenie z napisanym sprayem na bramie Parku Radziwiłłowskiego od strony Warszawskiej pytaniem: „Dlaczego zauważamy swoje błędy u innych?” Myślę, że odnosi się to zarówno do fizycznego, jak i psychicznego aspektu naszego postrzegania bliźnich. Zanim więc zaczniesz kogoś oceniać, spojrz najpierw w zwierciadło swojej własnej duszy. I tylko nie przychodź potem z płaczem...

(seelvere)





PHILIP KINDRED DICK

Dlaczego wielkim pisarzem był?

Urodził się w 1928r., zmarł w 1962r. w Stanach Zjednoczonych. Przez niektórych jest uznawany za jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich. Przez mnie-światowych.

Mówi się o nim jako o twórcy science fiction. Owszem, wywarł na ten gatunek znaczący wpływ, część znawców uznaje go za ojca cyberpunku (Gibson żył później!), jego imieniem nazwana jest nawet specjalna nagroda przyznawana co roku autorom z dziedziny fantastyki. Jedyną ta etykieta przyciąga jak magnes, innych wręcz przeciwnie- nie chcą mieć z tego typu

„Philip K. Dick jest zarówno Pynchonem dla ubogich, wyrocznią postmodernistów, jak i wybitnym produktem kontrkultury.”

VILLAGE VOICE

literaturą nic do czynienia. A prawda jest taka, że o ile obecnie SF cieszy się coraz większym szacunkiem, w czasach debiutu Dicka był to gatunek niszowy, którego nikt nie traktował tak poważnie jak głównonurtowców. Do opowiadań drukowanych w takich pismach jak „Amazing”, „If”, „Galaxy”, „SF Stories” czy „Fantasy & Science Fiction” podchodziło się jak do taniej rozrywki mającej jedynie uprzyjemnić spędzenie popołudnia. Dick swoje pierwsze opowiadania publikował w tych właśnie magazynach, mając nadzieję na zarobienie paru dolarów i przebicia się na rynku. Tworzył genialne dzieła, niezależnie od formy, jednak nigdy nie zdołał zyskać uznania takiego jak pisarze klasyczni. Choć zawsze do tego dążył, nie odciął się od tytułu autora SF, tak jak np. Lem. Przyjaźnił się za to z takimi osobami jak Robert Heinlein, dr Asimov, Ray Bradbury czy Ursula K. Le Guin (z którą zresztą chodził do jednego liceum).

„Najkonsekwentniej olśniewający pisarz na świecie...”

JOHN BRUNNER

zajmuje i jak wygląda jego życie osobiste, a także w jakich żyje czasach i w jaki sposób te realia różnią się lub są powiązane z naszymi. Nie da się ukryć, że w prawie wszystkich książkach akcja toczy się w dalszej bądź bliższej przyszłości. Mimo iż w XXI wieku czytając o niektórych wynalazkach można się jedynie uśmiechnąć, nie ma tak naprawdę wielkiego znaczenia ta cała techniczno-kosmiczna otoczka, tak często będąca jedynym skojarzeniem z hasłem science fiction. Często odbierano jego prozę jako zbyt trudną, zbyt ambitną prawdopodobnie ze względu na to, iż wszystkie jego teksty, jak to ujmuje jego polski tłumacz, a zarazem wybitny publicysta, Lech Jęczynek, *„były (...) zbyt szalone, mogły sprawiać wrażenie nieporządnie napisanych- Dick nigdy nie troszczył się o zgrabne zawiązanie wszystkich luźnych końców- jeżyły pytaniami, na które nie było odpowiedzi, a jeżeli już gdzieś trafiła się odpowiedź, to nie można było znaleźć do niej pytania. Nie pasował również Dick do stylistyczno-psychologicznych eksperymentów Nowej Fali, był znacznie głębszy, istotniejszy w swojej problematyce, i równocześnie znacznie prostszy, wręcz naiwno-ludowy w warstwie językowej i dobrze rekwizytów.”*

„Dick tworzy poważną literaturę w formie popularnej. Nie znam większego komplementu.”

MICHAEL MOORCOCK

Przez całe jego życie dręczyły go obsesje na temat istoty człowieczeństwa i sensu istnienia, a także potrzeba dotarcia do prawdy, czym tak naprawdę jest rzeczywistość: czy to, co nas otacza, czy świat, w którym żyjemy nie jest przypadkiem tylko wizją, ułudą, wytworem wyobraźni jakiejś innej osoby? Podejmował też problem Mesjasza, przewodnika zagubionych dusz, który pozwoliłby im odnaleźć zbawienie. Sam Dick twierdził, że doznawał objawień, miał kontakt z siłą absolutną. Własne teodyce zawarł w powieściach filozoficzno-teologicznych „Valis” i „Boża Inwazja”. Reszta jego życiorysu również może wzbudzać pomówienia. Był on bowiem w pewnym okresie uzależniony od alkoholu i różnych środków narkotyzujących (pod wpływem których prawdopodobnie powstała większość dzieł), miał pięć żon i opinie dziwaka, niekiedy nawet z podejrzeniem schizofrenii. Któż jednak może zaprzeczyć, że podobnych „objawów” nie obserwuje się u innych artystów-geniuszy? Przykładów na świecie, a nawet w Polsce jest całkiem sporo.

NAJBARDZIEJ ZNANE UTOWRY DICKA:

- ◆ Ubik
- ◆ Człowiek z Wysokiego Zamku
- ◆ Blade Runner- czy androidy marzą o elektrycznych owcach?
- ◆ Trzy stygmaty Palmera Eldritch
- ◆ Boża inwazja
- ◆ Valis
- ◆ Deus Irae
- ◆ Płynięcie łzy moje, rzekł policjant
- ◆ Słoneczna loteria
- ◆ Raport mniejszości
- ◆ Przymomimy to panu hurtowo
- ◆ Imnoster

Za życia Dick został uhonorowany dwoma znaczącymi nagrodami, Hugo (w 1963r. za „Człowieka z Wysokiego Zamku”) i Johna W. Campbella (w 1975r. za „Płynięcie łzy moje, rzekł policjant”). Popularność zyskał najpierw w Japonii i Europie. Na świecie zaczęło się o nim robić głośno przy okazji ekranizacji powieści „Czy androidy śnią o elektrycznych owcach” (film Ridleya Scotta pt. „Łowca androidów”), jednak to po śmierci, która zaskoczyła go w wieku 54 lat trzema kolejnymi zawałami serca, zaczęto go wreszcie doceniać. Do chwili obecnej powstało kilka innych filmów na podstawie jego twórczości, m.in. „Pamięć absolutna”, „Impostor- Test na człowieczeństwo”, „Raport mniejszości”, „Zapłata”, „Przez ciemne zwierciadło” i najnowszy, „oparty” (z pierwowzorem ma niewiele wspólnego) na opowiadaniu „Złotoskóry” obraz „Next”.

„Cieszymy się, że mieliśmy w naszym gronie pisarza tej miary, co P. K. Dick.”

BRIAN W. ALDISE

Na podsumowanie zamieszczę jeszcze jeden cytat z Jęczyńka: *„Tworząc literaturę barwną, przygodową, posługując się rekwizytami uznanymi za tandetne, tworzył niepostrzeżenie strukturę nadrzędną, stawiającą go w rzędzie najważniejszych eksperymentatorów i wynalazców literackich swego czasu. Jego zwiariowane powieści, dziejące się w przyszłości lub w wymyślonych światach równoległych, mówią w gruncie rzeczy o rozterkach i poszukiwaniach współczesnego człowieka zagubionego w niezrozumiałym świecie.”*

Można się ze mną zgadzać lub nie, lecz twierdząc i zawsze będę twierdzić, że aby zachwycić się Dickiem, wystarczy po prostu zapoznać się z jego twórczością. (seelvere)

Michał Anioł Buonarroti

Deum cognoscis ex operibus eius
Boga poznajesz z jego dzieł

"Żył bardziej niż po spartańsku: jak nędzarz. W domu (...) panowała skrajna prostota. Żelazne łóżko, siennik, szafa i skrzynia, w której chował papiery(...).

Chorował na żołądek i kamienie w pęcherzu. Skarżył się na febrę, kolki, ból oczu i zębów. Nienawidził lekarzy. Gdy malując Sąd Ostateczny spadł z rusztowania i złamał nogę, lekarz musiał doń wchodzić przez okno. Pokarmem jego był chleb i wino (...). Był bardzo wstrzemięźliwy. Ubierał się niedbale. Buty z psiej skóry wkładał na bose nogi (...). Sypiał mało. Chwytał w nocy dłuto i pracował przy łójówce, którą umieszczał na głowie, w czapce zrobionej z papieru."

Tak Leopold Staff pisze o starości jednego z największych artystów w historii świata. Mowa oczywiście o Michale Aniele, a właściwie Michelangelo Buonarrotim, rodzimym Toskańczyku, "asymilowanym" Floreńczyku, naprawdę jednak artyście, który mimo ekscentrycznej starości jest ikoną dzisiejszej sztuki.

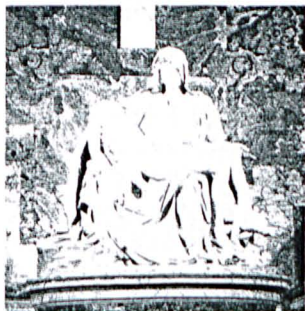
Wielka kariera Michała Anioła przypada na okres renesansu, odrodzenia sztuki antycznej w nowej formie i interpretacji. To właśnie dzięki temu, że artysta ten urodził się w tym a nie innym czasie, dało mu szansę rozwoju, a nam możliwość obcowania z jego dziełami. Wieki odrodzenia bowiem dawały szansę wielu artystom, mecenas sprawowały przede wszystkim przez Kościół i bogate rody, dawały możliwość rozpowszechnienia sztuki w większym stopniu niż było to w średniowieczu oraz otwierał artystom drogę do kariery. Co prawda, artysta nadal pozostawał, w przekonaniu mu ówczesnych jedynie rzemieślnikiem, jednak jego dzieła dawały mu wolny wstęp na dwory największych rodów odrodzonej Europy.

Michelangelo jak na prawdziwego humanistę przystało wyzwolił swą sztukę z więzów średniowiecznych poglądów, był człowiekiem wykształconym, wszechstronnie rozwiniętym, odważnym i krytycznym w poszukiwaniu prawdy. Interesował się istotą ludzką nie tylko ze względu na jej duszę, ale także bacznie uważnie na jej ciało. Do dziś znane są jego sekcje zwłok dokonywane, o dziwo, w kościele Św. Ducha we Florencji. Fenomen ten tłumaczy się upodobaniem przeora pięknych dzieł artysty, który w zamian za tę drobną przysługę otrzymał drewniany krucyfiks.

Urodzony w rodzinie kamieniarzy, Michał Anioł już w młodości miał ambicje artystyczne. W wieku czternastu lat został oddany na nauki do florenckiego rzeźbiarza, Beltrolda di Giovannii. W niedługim czasie, jak na prawdziwą ikonę sztuki przystało, przewyższył swojego mistrza w kunszcie rzeźbiarskim, a jego sława dotarła do władcy Florencji. Tak zaczęła się jego długa, bo trwająca do końca życia artystyczna przygoda.

Buonarroti był wielkim zwolennikiem marmuru. Sam zawsze wybierał kamienne bloki na swoje rzeźby. Dotykał je, instynktownie wyczuwał ich prawdziwy artystyczny potencjał. Wiele razy właśnie to zbyt długie wybieranie odpowiedniego kawałka skały zniecierpliwiało i zniechęcało jego mecenasów. Przytoczyć tu można chociażby przykład papieża Juliusza II, który zamówił u Anioła nagrobek, monument złożony z 40 posągów. Sam wybór kamienia zajął artyście osiem miesięcy, a w tym czasie zdruzony papież stracił zainteresowanie przedsięwzięciem.

W wieku 23 lat w czasie pobytu w Rzymie, artysta rozpoczął pracę nad, moim zdaniem, najwspanialszą



rzeźbą w swoim życiu- *Pieta Watykańską*, którą ukończył trzy lata później. Dzieło to przyniosło mu wielką sławę i prestiż. Został okrzyknięty pierwszym rzeźbiarzem Włoch. Mówiąc o piecie należy również wspomnieć nie tylko o jej wyjątkowości ze względu na piękno lecz również na fakt, iż jest to

jedyne z dzieł Michała tak widocznie podpisane. Wiąże się to z ciekawą, lecz niekoniecznie miłą dla artysty, historią. A mianowicie, kilka dni po prezentacji rzeźby, Buonarroti postanowił posłuchać (anonimowo), co sądzą o nim moi ówczesnego Rzymu. Wdał się z nimi w rozmowę. Dzieło zostało przyjęte z największą chwałą, dumny z tego artysta, wyjawiał, iż on to jest twórcą piety i... Został z tego powodu wyśmiany. Jego urażona ambicja i duma, w porwie emocji doprowadziły do największego z możliwych świętokradztw. Dotknięty do głębi artysta wzięwszy dłuto do ręki, wyrył swoje imię na szarfie na ramieniu Marii. Gdy ochłonał, zrozumiał swój błąd i już nigdy go nie powtórzył.

Po powrocie z Rzymu, we Florencji, powstało kolejne z wielkich dzieł artysty. Słowo "wielkie" nie jest tu bez znaczenia, bo mowa jest o *Dawidzie*, 5,5 metrowym posągu mężczyzny, który po dziś dzień stanowi uosobienie siły i jest symbolem sztuki florenckiej. Z tym dziełem również związana jest anegdota, o której tak pisze Staff: "*Kiedy Piero Soderni (burmistrz Florencji) ujrzał pierwszy raz gotowego Dawida, uczynił, pragnąc zaznaczyć swe znawstwo, uwagę, że nos posągu jest zbyt gruby. Michał Anioł, wzięwszy prócz dłuta trochę marmurowego pyłu do ręki wszedł na rusztowanie i zaczął wodzić dłutem, nie dotykając nawet nosa, tylko roniąc pył z dłoni. Po chwili spytał Soderiniego o zdanie. Burmistrz stwierdził, że jest lepiej i twarz nabrała życia. Michał Anioł zszedł z rusztowania, uśmiechając się skrycie.*"

Michelangelo Buonarroti zawsze uważał się za rzeźbiarza. Nic więc dziwnego, że gdy w 1505 roku papież Juliusz II wezwał go do Rzymu i zlecił pomalowanie sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej, ten bez zastanowienia odrzucił propozycję. Jednak wola papieża nie uległa zmianie i artysta chcąc nie chcąc musiał podjąć się zadania. Wkrótce jednak docenił owe przedsięwzięcie i uznał za godne swego talentu. Postanowił przy tym sam je wykonać, bez pomocy asystentów. Zabrało mu to 4 lata (1508-1512). Następnie ponownie powrócił do Rzymu, gdzie zaczął malować ścianę ołtarzową Kaplicy Sykstyńskiej. W ten sposób powstał *Sąd Ostateczny*, którym mógłby się poszczycić nie tyle rzeźbiarz co nawet najwyższej klasy malarz. Dzieło to cechuje bogactwo ruchów i gestów, które zdradza głęboką wiedzę artysty na temat ludzkiego ciała i sposobu, w jaki się ono zachowuje. Widać również, że artysta poznał rozmieszczenia każdego mięśnia, każdej kości i ścięgna. Nigdy nie powtórzył on dwa razy tej samej pozy, potrafił zachować w pamięci nawet najmniejszy detal swoich prac.

Pod koniec życia zajął się architekturą i poezją. Z cierpliwością znosił wszystkie niedogodności swego zawodu. Nigdy się nie skarżył, nigdy nie żałował, że był tym, kim był.

Podsumowując tę barwną postać mogę rzec: *Cuilibet in arte sua perito est credendum - Każdemu kto jest w swojej sztuce mistrzem, należy wierzyć.* Ja Michałowi Aniołowi uwierzyłam. I nie chodzi tu jedynie o to, iż był on **prawdziwym mistrzem w swojej sztuce**, moim zdaniem był on i dzięki swoim dziełom nadal jest śladem boskiej ręki w historii ludzkości. Jego rzeźby, freski i inne wspaniałe twory do czasów obecnych dla niektórych ludzi stanowią źródło wiary.

NK

Recenzja: TELEWIZYJNA EKRANIZACJA DWÓCH PIERWSZYCH TOMÓW CYKLU „ZIEMIOMORZE” URSULI K. LE GUIN („Czarnoksiężnik z Archipelagu” i „Grobowce atuanu”).



Amerykańska pisarka Ursula K. Le Guin (urodzona w 1929r.) to jedna z najwybitniejszych i wielokrotnie nagradzanych postaci literatury nie tylko fantastycznej. Jej książki posiadają niepowtarzalny nastrój i głębię. Piękny stylistycznie język, ogromna wyobraźnia autorki oraz niezwykła subtelność, z jaką opisuje stany psychiczne bohaterów nadają jej prozie charakter arcydzieł literatury światowej. O fenomenie Le Guin wielokrotnie wypowiadał się Stanisław Lem, tłumaczenia zaś „Czarnoksiężnika z Archipelagu” podjął się Stanisław Barańczak. Wielu czytelników (w tym wspomniany już Lem oraz ja) ceni ją o wiele bardziej od innych okrzykniętych mistrzami fantasty twórcami z Tolkienem na czele.

Przeniesienie cudownego, pełnego magii w wielkości objawiającej się nie w efektownych scenach pojedynków na różdżki lub walk z potworami, lecz przede wszystkim ukrytej w znaczeniu słów, myśli i wewnętrznych zmaganiach ze samym sobą, świata na ekran to ryzykowna próba stworzenia filmowego odpowiednika doskonałego cyklu a zarazem dorównania geniuszowi Ursuli.

Jak się miałam nieszczęście przekonać, dokonać się tego ośmielił niemający zbyt wielkich reżyserkich osiągnięć na swym koncie niejaki Robert Lieberman. Z tego, co wiem, to właśnie reżyser jest odpowiedzialny za przydzielanie aktorom odpowiednich ról, czego w „Ziemiomorzu” mamy najbardziej nieudolny z możliwych przykładów. Widz nie jest nawet w stanie dokładnie ocenić ich gry, gdyż skrajnie źle dobrani do odtwarzanych bohaterów są absolutnie nieprzekonujący. Duża w tym także wina największego chyba zbrodniarza tego przedsięwzięcia, czyli scenarzysty Gavina Scotta.

Jak wiadomo nie od dziś dobry scenariusz to podstawa sukcesu filmu. A jeśli ma się do dyspozycji tak wspaniały pierwowzór, odpowiedzialność jest podwójna. Występki Scotta dotyczyły zarówno drobnych, mniej istotnych, choć momentami rażących zmian (jak np. kolor skóry Geda, jego pierwsza profesja- woryginalie był pastuszkim kóz, nie kowalem, zupełnie pozbawione sensu wprowadzenie wątku zakochanej w nim wieśniaczki, całkowicie zbeczyszczona postać Odźwiernego, zamiana prawdziwego i użytkowego imienia Geda-Krogulca, forma pierścienia Ereth-Akbege czy towarzystwo Vetcha w czasie rozmowy ze smokiem lub błędzeniu po Labiryncie), jak i tych większych, poważnych, absurdalnie odwracających najważniejsze przesłania książek.

Czasami przymyka się oko na filmy, które jako adaptacje jakichś dzieł literackich znacznie różnią się od prototypów, gdyż zwykle dzięki tym właśnie różnicom nie siedzimy w kinie znudzeni. W tym jednak wypadku scenariusz dostosowano chyba do odbiorców szczególnie mało wymagających, lubiących po prostu prymitywne, opierające się wyłącznie na efektach specjalnych czy intrygach miłosnych opowiadanki fantasy. Z tego, co tak bardzo ujmuje i zachwyca w powieściach, uczyniono mniej niż przeciętny filmik, jakich wiele.

Piszę o tym z ciężkim sercem, gdyż sama pokochałam Le Guin właśnie za ten jedyny w swoim rodzaju świat rządzący się własnymi prawami, z własną mitologią i systemami wierzeń, a także mistrzowskie wplecenie istniejących w naszych społecznościach poglądów filozoficznych, rytuałów i obrzędów. W filmie dokonano gwałtu na tym unikalnym dokonaniu pisarki.

Atuan, miejsce kultu podziemnych, niszczytelkich sił (Bezimiennych), których Najwyższa Kapłanka- Arha (czyli Pożarta) jest próżna i zarozumiała, a jej misją jest służenie złu, przekształcono w zakon cnotliwych siostrzyczek, dzięki którym demony są uwięzione i nie zagrażają reszcie świata. Arha o imieniu Tenar jest tu tylko kandydatką na następczynię „Wielebnej Mateczki”, czyli przełożonej klasztoru, której grozi wyrachowana, młoda kochanka złego króla chcącego przejąć władzę na wszystkich wyspach archipelagu.

Rola Dawnej Mowy jest tu praktycznie sprowadzona do zera, podobnie jak uniwersalne prawdy o Równowadze świata i miejscu magów w społeczeństwie. Nie bez znaczenia jest też przerobienie MĘSKIEJ, wymagającej dyscypliny i cierpliwości szkoły czarodziejów na Roke, miejscu o największym polu magicznym, w hałaśliwy, dostępny dla wszystkich Hogwart. Kwestia płciowości jest w Ziemiomorzu szczególnie ważna, dlatego kończący film romans Tenar i Geda, w założeniu mający zapewne uatrakcyjnić fabułę, również działa na niekorzyść obrazu Liebermana.

Można by wymieniać więcej błędów popełnionych przez twórców telewizyjnego „Ziemiomorza”, jak się domyślam, pragnących dzięki znanemu tytułowi i „ulepszeniom” fabuły przyciągnąć masy zadowolające się byle gniotem. Nie wiem, czy im się to udało, gdyż nie szukałam informacji na temat wyników oglądalności „ekranizacji”. Niezaprzeczalną jednak prawdą jest, że dzieła Ursuli K. Le Guin pozbawiono całego czarunku, odarto je ze skóry niemiłosiernie i zostawiono na pastwę odbiorców. Pozostaje mi wierzyć, że książka obroni się sama.

(seelvere)

Prolog

Pomieszczenie oświetlała jedynie świeca ustawiona w pobliżu pękniętego lustra. Słychać było szum wody z prysznic. Tworzył on subtelną kotyśankę. Nagle się urwał. Chmura pary wydobyła się z kabiny. Wyszła z niej kobieta. Z jej nagiego ciała ściekała woda. Była ładna, a nawet piękna, gdyby brać pod uwagę pierwotne znaczenie tego słowa, które w dzisiejszych czasach bardzo zdegradowano. Usiadła naprzeciw zwierciadła. Krople wody opadały na podłogę, spływały po jej długich, miedzianych włosach. Kobieta przyglądała się swemu odbiciu. Wpatrywała się w swe oczy. One jako jedyne były dowodem, kim tak na prawdę jest. To one widziały to wszystko. Oczy koloru fiołkowego- jedyny dowód, a zarazem jedyne przekleństwo. Nie wytrzymała. Całą swą siłę skierowała przeciw odbiciu. Lustro stało się milionem kryształków. Jej drobna dłoń ociekała krwią. Wzrok beznamyślnie błądził po kawałkach szkła. Wstała, lecz jej nogi odmówiły posłuszeństwa. Upadła na podłogę, kalecząc się jeszcze bardziej. Ciszę przeciął jej ironiczny śmiech, cichy a zarazem bardzo wymowny. "Ludzka słabość"- powiedziała do siebie. Starła się wstać. Przynosiło to jej same szkody, kawałki lustra wbijały się jeszcze bardziej w jej ciało- dłonie, uda, kolana, łydki. Zdołała uklęknąć. Siedziała tyłem do świecy. Włosy posklejane krwią z podłogi, opadały do przodu zakrywając jej twarz. Blask świecy pokrywał jedynie jej plecy, które oszpecone dwiema podłużnymi bliznami wyglądały jak nieskazitelne pole podzielone dwoma czarnymi rowami. Kobieta podparła się krzesła i wstała. Poczowała rwący ból pleców, zawsze taki sam. "To ma być kara...? Ból..? Ludzka dolegliwość?" -Pytała niewidzialnego rozmówcy czy może samej siebie. Stała rozglądając się, jakie szkody dokonały jej spontaniczność i złość. Wszędzie były pokrwawione kawałki szkła. Ona sama nie wyglądała lepiej. Znow udą się do kabiny prysznicowej. Gdy już miała do niej wejść, usłyszała coś. Odwróciła głowę. Kawałki zakrwawionego szkła sunęły po podłodze tworząc wyrazy, aż ułożyły się w coś w rodzaju listu. Jej wzrok wolno sunął po poszczególnych literach.

Przyjdź jutro do kawiarni na rogu

Proszę... M

Przyglądała się jeszcze chwilę podłodze i weszła pod prysznic.

Czarna kawa stygła w ładnej filiżance z chińskiej porcelany. Wysoki jegomość w czarnym płaszczu włożył do niej trzy kostki cukru w kształcie kolorów karcianych. Jedną zachował sobie w dłoni i przyglądał się jej kształtowi. Był to symbol wina. Cukier rozpuszczał się powoli w kawie, a kostka

w ręku mężczyzny rozkruszyła się pod naciskiem palców.

Gdyby jeszcze kilka wieków temu ktoś patrzył na niego, na pewno stwierdziłby, iż jest on szlachetnie urodzony. Nawet teraz, w XXI wieku, jego rysy twarzy- bardzo regularne i głębokie- sprawiały, że tworzył wokół siebie aurę tajemniczości. Wyglądał młodo, lecz tym słowem nie można było go określić. A to za sprawą jego oczu. Odbijało się w nich echo wielu lat, jak u starca doświadczonego przez los. Stare oczy, które widziały wiele śmierci, udręczone, lecz jeszcze błyszczące płomieniem życia.

Mężczyzna czekał na kogoś. Bardzo niecierpliwie spoglądał na zegar wiszący na ścianie kawiarni. Mogło się jednak wydawać, że ruchy wskazówek uchodziły jego uwadze. Nie wpatrywał się w zegar jako w rzecz, lecz patrzył na czas w całej jego czystej istocie. Mijał bardzo wolno. Chwila za chwilą przesuwał się do przodu a mężczyzna ani drgnął. Kawa była już zupełnie zimna. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Taki sam jak wtedy, gdy on sam otworzył drzwi kawiarni. Odwrócił się by zobaczyć, kto przyszedł. W drzwiach stał stary mężczyzna w okularach. To nie na niego czekał, lecz jego widok wywołał uśmiech na jego twarzy. Powoli odwracał głowę by znow spojrzeć na zegar. Ile ma jeszcze czasu? Czy zdąży? Zegara nie było jednak widać. Przysłaniała go twarz kobiety. Mężczyzna wpatrywał się teraz w jej fiołkowe oczy. W ten niezwykły kolor. Ona obojętnie usiadła na przeciwko niego.

-Przyszłaś.-Powiedział. Ona jednak nic nie odpowiedziała. Obojętnie wpatrywała się w zimną kawę. Mężczyzna spojrzął na jej dłonie, całe pokryte świeżymi ranami. Wyciągnął swą dłoń, aby ich dotknąć. Kobieta instynktownie cofnęła ręce. Spróbował jeszcze raz, lecz jej odpowiedź była taka sama.

- Daj...- Powiedział w końcu delikatnym głosem.- Pomogę ci... nie będzie bolało.

W odpowiedzi uzyskał jedynie szyderczy śmiech. Poddał się. Nie chciał jej do niczego zmuszać, a nawet nie mógł.

- Dlaczego ty jesteś taka uparta i dumna? Ta twoja pycha już raz cię zgubiła...- Powiedział bardziej do siebie niż do niej. Lecz te słowa nie uszły jej uwadze. Podniosła wzrok i patrzyła na niego.

- Moja pycha...?- Mówiła, a jej głos był jedwabisty i zarazem bardzo obojętny.- Ona umarła już dawno. A ty... Przychodzisz tutaj i myślisz, że wiesz wszystko. Myślisz, że możesz mi pomóc? Jak? Chcesz odebrać mi ból. Myślisz, że to mi pomoże? Teraz to twoja pycha cię gubi, przyjacielu...

- Nic się nie zmieniała.

- Nie, to ty się nie zmieniłaś. Ja już dawno zrozumiałam swoje błędy.

- To dlaczego jeszcze tu jesteś? Dlaczego nie poprosisz o przebaczenie?- Kobieta nic nie odpowiedziała. Znow siedzieli w milczeniu, a czas płynął.

- Dlaczego chciałeś się spotkać?- Zapytała w końcu.

- Nie wiesz?

- Powód znam, ale dziwię się, że ci pozwolili.

- Nawet nie wiedzą, że tu jestem.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Zmarnowałeś jedyny dzień wolności na mnie.

- Zmarnowałem...? To ty tak uważasz, ja nie.

- Nie będziemy się, więc o to kłócić, każdy ma swoje racje. Ale skoro jesteś, mogę zadać ci kilka pytań? Dawno nie miałam wieści...- Kiwnął jej potakująco głową.

- Zawsze się zastanawiałam, co Wy sądzicie o tej tak zwanej relacji z naszego życia? Jest w niej tyle prawdy, co w opowieści SF, ale jakoś nikt nic nie robi żeby cokolwiek naprostować.

- Nie przesadzaj. Trochę prawdy w niej jest.- Oboje zaczęli się śmiać.

- Może trochę...-Wtrąciła.

- Ale wracając do twojego pytania.- Kontynuował.- Człowiek wierzy w to, co chce. To jego wolna wola. Nikt z góry nie mówi, co jest prawdą, a co nie. On sami to czyni. Jeśli człowiek uzna, że kłamstwo jest prawdą, to mimo iż jest to kłamstwo, staje się ono prawdą. To nie wiara sprawia, że człowiek jest dobry czy zły. To nie bóg, w jakiego wierzy, czyni go świętym. Można nie wierzyć w nic, a być dobrym. To postępowanie sprawia, że ludzie stają się tym, kim są. Nie nam ich oceniać, jeśli oni sami nie umiają ocenić swojego postępowania.

- A więc nie wtrącać się...?

- Nie, bo cała istota ich wolnej woli nie miałaby sensu,

- A prorocy? A znaki, objawienia? A Jezus...?

- To nie jest wtrącanie się. To są jedynie drogowskazy, za którymi mogą podążyć. Dajemy im wybór, ale niczego nie nakazujemy.

- Widzę, że wiele się zmieniło.. Bardzo wiele... Nie! Już wcześniej to zauważyłam. Lecz chyba potrzebowałam potwierdzenia. Dziękuję ci, mój przyjacielu.

- Nie musisz...

- Muszę... To zapewne nasze ostatnie spotkanie, więc muszę podziękować za wszystko.

- Ostatnie... Możesz przecież poprosić o przebaczenie, na pewno je uzyskasz.- Powiedział błagalnym głosem.

- Nie powtarzaj się, Michaelu.- Przerwała mu ostro. Potem jednak dodała innym, ciepłym głosem przepełnionym uczuciem.- Wiesz, nigdy nie rozumiałam tej kary. Zesłanie na Ziemię. Wieczność wśród ludzi... To mnie na początku śmieszyło. Dopiero po wielu ludzkich latach, wielu pokoleniach zrozumiałam. On nie skazał mnie na życie wśród ludzi, tylko na samotność. Chciał mi pokazać, kim oni tak naprawdę są, a jednocześnie, jakie ich życie jest kruche. Moim jedynym grzechem była niewiara w nich. Nie wierzyłam, że mogą stać się kimś na miarę Nas, czy na miarę swego Stwórcy. A jednak... Widziałam jak On umiera na krzyżu i wtedy zrozumiałam. To

nie Bóg ma mi wybaczyć. To ja sama muszę sobie wybaczyć. A po tych wielu latach wiem, że nie jestem w stanie...

-Fer...- Powiedział łagodnym głosem i chwycił ją za rękę leżącą na stoliku.- Proszę...

Kobieta przyglądała się jego dłoni, czuła jej ciepło, a zarazem ciepło Nieba. Wspomnienia wracały do niej niczym błyskawice. Te miliony ludzkich lat szczęścia.

- Nie...- Powiedziała cichym, lecz stanowczym głosem.

Nie rozmawiali już więcej o tym. Siedzieli i wspominali stare czasy. Jeżeli miało to być ich ostatnie spotkanie chcieli pamiętać jak najwięcej. Rozmawiali o starych przyjaciółtach, o ludziach i o wszystkim, co tak na prawdę nie miało znaczenia. Siedzieli tak do wieczora, a czas mijał i odliczał minuty, sekundy do rozstania.

- Odprowadzić Cię do domu?- Zapytał.

- Nie, wolę pożegnać się tutaj.- Odpowiedziała.

Wstała, a on zaraz za nią. Wyszli na ulicę. Słońce chyliło się ku zachodowi. Znów chwycił ją za rękę, lecz tym razem pocałował ją. Popatrzyła mu w oczy.

- To nie jest pożegnanie...- Powiedział.

- Nie...? A co to jest?

- To dopiero początek.

Uśmiechnęła się i zaczęła odchodzić.

- Fer, a pamiętasz jak nazywał nas Gabriel?- Krzyknął za nią. Stała i znów się uśmiechnęła.

- Kochankowie latający w marcepanie...- Powiedziała cicho do siebie. Patrzył się na nią pytająco, więc powtórzyła głośniej.- Kochankowie latający w marcepanie! Ale nie rozumiem, po co...

- Zajrzyj do kieszeni.

Kobieta sięgnęła do kieszeni i natknęła się na coś. Chwyciła zagadkową rzecz i wyjęła ją. Zaczęła się głośno śmiać a on razem z nią.

- Mam nadzieję, że dobrze trafiłem?

- Idealnie.- Odpowiedziała mu, jednocześnie rozpakowując cukierki marcepanowe.- A tak poza tym nie mów nie mów do mnie Fer.

- A jak...?

- Używaj pełnego imienia! Lucyfer!- Mówiła oddalając się, A on stał i śmiał się patrząc, aż znika za rogiem.

Epilog

Mężczyzna stał przed kawiarnią i patrzył w kierunku oddalającej się kobiety. Nagle podszedł do niego starszy człowiek w okularach.

- Słyszałeś?- Zwrócił się do niego mężczyzna.

- Tak.- Odpowiedział starzec z ciepłym uśmiechem.

- Ona rozumie, a to się liczy.- Dodał.

- Więc wróci?

- Nie, ale to ona sama tak postanowiła.

- A zatem to naprawdę było pożegnanie?- Powiedział smutno.

- To jest już twoja decyzja.- Powiedział stary mężczyzna i położył dłoń na ramieniu Michaela.

Nk



Humor uczniowski



(i nie tylko...)

Z rozmów na lekcji...

Sorka: O co chodziło w polis?

Uczeń: No... była prowadzona polityka...

Sorka: A co to znaczy, że była prowadzona polityka?

Uczeń: Że prowadzono politykę!

Sor: Uczyli cię czytać wcześniej?

Uczeń: No właśnie nie!

Sor: Większego niż księżyc nie ma

Uczeń: Chwilę... Większego niż księżyc nie ma... Ja muszę to przemyśleć.

Sor: Co to jest fala?

Uczeń1: No jak sonie idzie.

Uczeń2: No idzie, leci.

Uczeń1: Dojrzewa.

Uczeń1: Chciałbym być zebra.

Uczeń2: Dlaczego?

Uczeń1: Bo jest fajna, popatrz jakie ma ładne ząbki [pokazując tutaj swój zeszyt z zebra na okładce]

Sorka: Czemu człowiek nie może polecieć na Marsa?

Uczeń: Bo paliwa zabraknie...

Ucz: A ogląda ksiądz „Plebanię”?

Ksiądz: Tak, codziennie, jak wychodzę z domu, widzisz ją przez okno...

Sor: Mamy ślimaki wodne i lądowe...

Uczeń: A powietrzne są?>

(cisza w klasie)

Prof.: Co ty tam mruyczysz?

Ucz.: Czytam historię...

Prof.: Już myślałem, że pacierz odmawiasz!

Sor: Co to jest głód jawny?

Uczeń: No jak ktoś mówi "jestem głodny".

Prof.: Generalnie przyjmuje się, że w rodzinie dzieckiem jest...

Uczeń (z pełnym przekonaniem): Ojciec!

Z zeszytów:

☆ „Kochał ją po grób, a nawet poza grób...”

☆ „Według niego kobieta traci swoją wartość i staje się jałowa...”

☆ „Każdy z tych bohaterów, za życia był bohaterem...”

☆ „...szatan, który jest symbolem szatana...”

☆ „...krzyżujemy samicę białooką z czerwonoookim mężczyzną...”

☆ „Przed śmiercią Urszulka była bardzo żywym dzieckiem.”

Cytaty:

☞ „Budżet to jest plan przychodów i odchodów.”

☞ (Sorka:) „Kto nie przyniesie kartki na następną lekcję, pożegna się z życiem.”

☞ „Ja odpowiadałem dwa dni temu przed świętami”

☞ „U człowieka mózgoczaszka zastąpiła trzewioczaszkę”

☞ (Sorka:) „Ty się na mnie tak nie patrz, nie jesteś pierwszy, któremu się podobam...”

☞ „Miej zeszyt i patrzaj w zeszyt!”

☞ „Naród jednolity narodowo...”

☞ „...przed chwilą teraz...”

☞ „Porysowałam Ci mózg.”

☞ „Serce mi odrośnie...”



Redakcja:

OPIEKUN: mgr Jolanta Maria Sewestianiuk

REDAKTOR NACZELNA: Patrycja Badysiak

TEKSTY: Natalia Koziara (IIc), Justyna Tychmanowicz (IIc), Filip Piaseczyński (IIb), Patrycja Badysiak (IIc), Greta Lubańska (IIIe), Paulina... (IIf), Kalipso, Sihaja

Komentarze lub propozycje współpracy kierujcie na:
kraszakgaz@tlen.pl